Nr. 83. Lwów dnia 11. Kwietnia 1861. Czwartek.

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 10. kwietnia.

Dnia dzisiejszejszego już bardzo rano rozeszła się wiadomość po mieście o nowych a krwawych zajściach w Warsawie.

Wiadomości tej nie mogliśmy zrazu dać wiary. Należało się wprawdzie domyślać, że rozwiązanie Towarzystwa rolniczego stało się dla mieszkańców Warszawy ciosem niezmiernie bolesnym. Cios taki, zadany właśnie w tej chwili kiedy świeże rany nie zabliźniły się jeszcze, a jedynym na nie balzamem miało być spełnienie zapowiadanych swobód, mógł wywołać nową manifestacyę powszechnego uczucia. Znając wszakże tę ludność warszawską, która w dniach najcięższych prób i doświadczeń okazała tyle świadomości siebie samej, sił swoich i swego położenia, tyle zdrowego rozsądku, poświęcenia się a nawet zaparcia się wielu najgorętszych swych uczuć, byliśmy pewni, że i dziś, mimo dotkliwego ciosu, zachowa się odpowiednio swojemu dojrzałemu, a przez cały świat tak słusznie uwielbionemu charakterowi, i co najwięcej, objawi tylko swoją głęboką boleść i nową, a tak sprawiedliwą żałobę. Że nawet w razie manifestacyi największej do żadnego konfliktu nie przyjdzie, byliśmy o tyle jeszcze pewniejsi, ile że mieszkańcy Warszawy już podczas wypadków lutowych rozdarli wnętrze swej piersi i okazali przed całym światem, że ani na dnie najcierpliwszych swych uczuć nie chowają zamiarów gwałtownych, a pragnienie krwi jest zupełnie obce tym rękom, które nie znają innej broni oprócz obrazów i krzyżów.

Tak jednak sądząc, zapomnieliśmy o tem zupełnie, że pomimo usunięcia głównych wrogów narodowości i wszelkiej swobody, pozostali jeszcze ich służalcy i towarzysze, że pozostał jeszcze zapewne dość liczny zastęp tych ludzi, którzy potrafią pomału podkopać najsurowszą powagę, którzy nie wahają się wyzyskiwać na swoją korzyść nawet najwznioślejszego zapału, którzy nareszcie, kiedy ich wszystkie inne środki zawiodą, nie wzdrygną się nawet przed najnędzniejszą ze wszystkich sprężyn reakcyj przed prowokacyą...

Niespodziewane przez nas krwawe wypadki w Warszawie miały miejsce istotnie.

Zawiadomił nas o nich zamieszczony w dzisiejszym numerze telegram z Krakowa.

O godzinie 4tej popołudniu otrzymaliśmy drugi telegram z Krakowa, który rozesłaliśmy naszym czytelnikom miejscowym dziś przed wieczorem, a który rozsyłamy na prowincyę dopiero z numerem jutrzejszym.

Jakkolwiek depesza ta nie opowiada nam jeszcze w mowie będących wypadków ze wszystkiemi szczegółami, są one jednak już i tutaj przedstawione tak jasno, że o ich właściwej naturze wątpić nie można.

Ludność warszawska nie jest winną tej krwi, która zalała ulice Warszawy.

Pozostała ona i teraz zupełnie wierną temu spokojnemu i poważnemu charakterowi, któremu hołd tak głośny i tak zasłużony oddały najoświeceńsze narody świata.

Kiedy w niedzielę zebrały się tłumy ludu na placu Zygmunta, ażeby w sposób spokojny okazać, jak dalece boleśnem jest dla niego rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, cała ta manifestacya nie wystąpiła ani na chwilę z karbów cichej żałoby. Wyciągnięto linie wojska, lud zażądał, ażeby wojsko się usunęło, — kazał je ściągać xiążę Namiestnik, — i na tem się wszystko skończyło.

W poniedziałek, można to powiedzieć, z wszelką pewnością, nie było nawet zamiaru manifestacyi. Zdarzył się pogrzeb zmarłego brata — i lud wyrunął, ażeby uczcić pamięć jego miłości ojczyzny, i poniesionych za nią cierpień w lodach Syberyi.

Liczne tłumy zgromadziły się na placu Zygmunta, czekając na kondukt. Broni tam nie było, — z bronią nie występuje się w tłumie kobiet i dzieci, i nie czeka się w dzień na placu publicznym, — miano tylko broń pogrzebową, obrazy i krzyże. W tem zatrąbił przejeżdżający pocztylion pieśń narodową... Pocztylion ten pewnie do konduktu nie należał. Pocztylionowi temu pewnie nikt z zgromadzonego ludu pieśni tej intonować niekazał. Gdyby był lud tego chciał, to byłby ją sam zaśpiewał, z tysiąca piersi, tysiącem ust, z których ją każde umieją. Że ten lud, który cierpi od tylu pokoleń, którego serce się dziś obudziło, którego usta dziś milczą zamknięte żelazną kłodą niewoli, przyjął oklaskami tę pieśń, której się uczył razem z paćierzem, która obejmuje całą jego historyę, która dziś jedna mu pozostała: zaprawdę, że niewinien przed Bogiem, nie winien przed ludźmi, nie winien nawet przed swemi nieprzyjacioły. Ale winien był przed falangą reakcyi, bo przed nią winien wszystkiego: winien że myśli, winien że czuje, winien że jest. Dlatego za jego oklaski, za nic więcej jak za oklaski, wystąpiło wojsko przeciwko niemu. Obaczywszy wojsko, z którem nie chce się ścierać, z którem nawet stykać się nie chce, — bo go ma za martwe narzędzie, bo chce rozmawiać z tym, który tym narzędziem i nim samym i wszystkiemi jego losami dziś włada, — chciał z placu ustąpić. Był już okrążony natenczas, chciał się więc przedrzeć przez wyciągnięte szeregi. Za to rzucono się nań z pałaszami. Chciał zabrać poległych i rannych. Za to dano ognia do niego. I stało się to, czego oddawna pragnęło reakcyjne stronnictwo, rezydujące jeszcze w Warszawie, co reakcyjne narzędzia oddawna już usiłowały wywołać, co reakcyjne dzienniki oddawna przepowiadały: od stóp do głów uzbrojone zastępy rzuciły się na lud bezbronny i nagi, na starców, na niewiasty i dzieci, i stoczyły z niemi zaciętą bitwę, w której padło pod śmiertelnemi ciosami pareset ludzi...

Niesłychany to w dziejach całego świata wypadek! — Być może, że nam następne dnie jeszcze wiele szczegółów przyniosą, które jego całość oświecą: jesteśmy jednakże pewni, że jego treść, jego właściwa natura, pozostanie na zawsze taką, jak ją tu przedstawiamy. Nagie fakta przedstawiają się same najlepiej — i nie może być nigdy omylną ta loika, która z nagich faktów wypływa. Lud taki, który aż do podziwu świata umiał panować nad sobą natenczas, kiedy pierwsze uczucie bolu gwałtem się z jego piersi wydarło, — nie mógł się dać opanować swoim uczuciom wtedy, kiedy wszystkie prądy jego umysłu i serca stałe już sobie wyrobiły koryto, i kiedy ster jego losów został oddany w ręce tak poważnej, tak rozumnej i tak ukochanej starszyzny...

Prawdy tej jasnej, mamy tę w Bogu nadzieję, nic nie zaprzeczy.

Na tem na dzisiaj kończymy.

Powiedzieliśmy zaprawdę tak mało, że się wstydzić musimy naszego skąpstwa w słowa, co gorsza, naszej wstrzemięźliwości w uczuciach.

Ale wyznajemy otwarcie, że nie stać nas dzisiaj na więcej.

Widząc oczyma duszy te stosy pomordowanych ciał, to morze krwi rozlewające się po bruku Warszawy: nie jesteśmy w stanie utrzymać pióra w strętwiałej z boleści ręce.

Rzuciliśmy jakikolwiek promyczek światła na tę dantejską scenę naszej najnowszej historyi: reszty niechaj dopełni s a m o t n a i c i c h a za dusze zmarłe modlitwa.

P r a w d z i w i e w i e l k a b o l e ś ć j e s t n i e m ą.

Jesteśmy proszeni przez Redakcyę „Przeglądu Powszechnego“ o zamieszczenie następującego dekretu:

Z c. k. Dyrekcyi Policyi.

L. 543/A. V.

Do Redakcyi „Przeglądu Powszechnego“ na ręce odpowiedzialnego Redaktora W. Pana Hippolita Stupnickiego.

C. k. Prezydyum Namiestnictwa rozporządzeniem z dnia 10. b. m. do l. 3734/pr. Redakcyi Przeglądu Powszechnego następujący dekret wydać kazało: „Mimo dwóch ostrzeżeń pisemnych trwa w „Przeglądzie Powszechnym“ ciągle kierunek, który nadal nie może być cierpianym.“

„Pomimo to stawia sobie za nieustanne zadanie, popierać cele separacyjne wyzyskiwaniem agitacyj narodowych w innych częściach dawnej Polski i i sposobem traktowania spraw wewnętrznych prowincyi; — przedstawiać sprawy Węgier w kierunku nieprzyjaźnym całości monarchii, a przedrwiwaniem i znieważaniem rozporządzeń rządowych budzić nieufność względem rządu i jego organów.“

„Ponieważ ten jawnie występujący kierunek niezgodnym jest z jednością i całością monarchii, równie jak z utrzymaniem publicznego spokoju i porządku; — na mocy więc §. 22. ustawy drukowej zawiesza się dalsze wydawanie „Przeglądu Powszechnego“ na przeciąg 3 miesięcy.“

„Przeciw temu postanowieniu przysłuża rekurs do W. Ministerstwa Policyi, któren ma być wniesionym w przeciągu dni 14.“

Lwów dnia 10. kwietnia 1861.

Hammer m. p.

Korespondencye „Głosu“.

Wilno, 15. marca.

Ostatnie dwa tygodnie, płodne były nie tak w wypadki w naszem mieście, jak raczej w wiadomości, które do nas doszły, i w wpływy jakie wywarły. Naprzód 19. lutego (3 marca) oprócz wiwatowych strzałów z dział cytadeli, z powodu rocznicy wstąpienia na tron cara, nic więcej nie usłyszeliśmy i sprawa włościańska jak była tak jest dotąd nie rozwiązaną. Nazajutrz przybyłe gazety petersburgskie mieściły na czele następne ogłoszenie, które tu w przekładzie podają. „St. Petersburg 16. lutego 1861 r. Sanktpeterskurgski wojenny jenerał-gubernator w skutek krążących fałszywych wieści, objawia: że 19. bieżącego miesiąca lutego, żadne urzędowe rozporządzenia dotyczące s p r a w y w ł o ś c i a ń s k i e j opublikowane nie będą.“ Sprawdziło się więc com przepowiedział w uprzedniej korespondencyi. Ogłoszenie to, jakeśmy się później dowiedzieli, wywołanem zostało zebraniem do stolicy kilkudziesięciu tysięcy włościan żądnych z samego źródła mieć wiadomość o swoim przyszłym losie. Przed dwoma jednak dniami w biurze tutejszego jenerał-gubernatora, otrzymano pismo urzędowe, w którem zapowiadają, że w ciągu tego miesiąca przysłani będą, ze stolicy do gubernskich miast naszych, jacyś urzędnicy dla ogłoszenia manifestu co do sprawy włościańskiej. Ma to być w dzień Zwiastowania Najśw. Panny. Do Wilna ma przybyć w tym celu jakiś pan Olsufiew.

Wieść o wypadkach warszawskich wpadła do Wilna nagle i niespodzianie jak bomba: przed 21. lutego (5. marca) nic tu o tem nie wiedziano, ani przeczuwano; telegraf uprzedził nawet pantoflową pocztę. Dopiero 21. pod wieczór wyczytaliśmy w gazetach peterburskich następne doniesienie, którą w wiernym przekładzie umieszczam: „Depesza telegraficzna z Warszawy: Dnia 13. (25.) lutego, zbiegowisko źle myślących chciało wzniecić nieporządek, pod pozorem żałobnego nabożeństwa za poległych w bitwie pod Grochowem. O godzinie 6. wieczorem zebrało się około 5000 ludzi na Starem mieście. Policya wcześnie uwiadomiona, uśmierzyła ten nieład i przeszkodziła procesyi z kościoła Paulinów, która wyszła była z pochodniami i chorągwiami. Dnia 15. (27.) lutego, na różnych ulicach skupiły się gromady, które ciskały kamieniami na wojska czuwając nad porządkiem. Te czyny tłumu zmusiły do tego, że przodowy pluton roty na przedmieście krakowskie idącej, dał ognia dla utorowania sobie drogi. Podług najpierwszych wiadomości poległo 6 i raniono 6 ludzi. W krótce potem tłumy rozeszły się i za nadejściem nocy spokojność wróciła.“

„Podług telegrafu otrzymanego 17. lutego z rana, spokojność nie była naruszoną, ale gdyby się nieporządki ponowiły, Warszawa będzie ogłoszoną w stanie oblężenia.“

Oto była pierwsza wiadomość o wypadkach warszawskich, którąśmy otrzymali w Wilnie. W parę dni przyszły gazety warszawskie, które rzecz nieco rozświetliły. Chociaż zostawało jeszcze z parę tygodni karnawału; niezbyt ochocze i przedtem zabawy, nagle się przerwały. Na sobotnią maskaradę do klubu zebrało się wprawdzie nieco osób, aż tu do jednej sali z brzękiem wybitej szyby wpadł kamień z napisem: „ojczyzna w żałobie a wy się bawicie.“ To rozprzęgło do reszty zabawę. Nazajutrz także miała miejsce maskarada na cel dobroczynny: oddawna było przedanych do 1000 biletów, przybyło jednak zaledwo 200 osób. Policya wystarała się o 2 tancerki i tyluż tancerzy, którzy kręcili się po sali cały wieczór; był także jakiś policyant przebrany za diabła, który zachęcał do skoków; ale tu i diabeł nic dokazać nie mógł. Bezpieczeństwo było wprawdzie wielkie; bo pod każdem oknem na ulicy stał żandarm, a na dole był oddział żołnierzy. W poniedziałek miał być bal w klubie: wszystko było przygotowane: muzyka, wieczerza i policya... ale żadna z dam nie przybyła, a zwyczajni goście klubowi przyszli w paletotach. Wieczory prywatne także się przerwały; nawet marszałek powiatu wileńskiego odwołał zapowiedziany u siebie wieczór poniedziałkowy, a we środę modlił się za poległych w Warszawie.

Dnia 3, marca, w kościele ś. Jana odbyło się żałobne nabożeństwo za poległych; największy ten z wileńskich kościołów przepełniony był ludem, przed kościołem stało mnóstwo powozów; — policya krążyła, wszakże nikokogo nie zaczepiono.

Korpus kadetów, w przeszłym roku przeniesiony do Wilna, dał w tym tygodniu dwie reprezentacye teatralne (amatorskie), a dziś daje bal, który pewno się uda, gdyż prawie sami Rosyanie są nań zaproszeni.

W tych dniach opuścił Wilno, przeniesiony na służbę do Warszawy, jenerał żandarmów Kucyński (Rosyanin). Żałują go tu bardzo; gdyż przez kilkanaście lat sprawowania tak drażliwego obowiązku, nikomu nic złego, a wielu dobrze uczynił.

Poznań, 6, kwietnia.

⁂ W kilku ostatnich numerach „Głosu“ przeczytaliśmy z prawdziwem zajęciem szkic stosunków poznańskich od r. 1815, jakoteż artykuły wstępne kwestyę Poznańską traktujące. W jednym z nich uderzyło nas wszakże przy wyliczaniu różnych prokonsulów, jakimi się trzy rządy w krajach polskich posługują, zestawienie nazwisk Arnima z nazwiskami Flottwellów, Nowosilców i Nazimowów. Pragnąc szczerze robić różnicę nawet w tem, co nas boli, i nie wyrządzać krzywdy nawet reprezentantom władzy, która dla nas nie mogła nie być macoszą, zresztą sądząc, że to, co powiemy niżej, może posłużyć choć troszeczkę do rozjaśnienia naszych stosunków od chwili, kiedy rząd pruski poznańskie posiadł, pozwolimy sobie wymienić z kolei wszystkich naczelników administracyi, jacy od r. 1793 nami rządzili, charakteryzując pokrótce ich system.

Prusy południowe od r. 1793 — 1806. Przez ciąg epoki południowo-pruskiej stali na czele administracyi kraju, tak nazwani ministrowie Stanu, dla spraw południowo-pruskich i szląskich, pod nimi zarządzali krajem tak nazwani prezesowie kamery, zwyczajni urzędnicy, wykonawczy bez prawa i możności, posługiwania się jakimś osobnym systemem. W tej opoce są:

I. Ministrami stanu dla spraw południowo-pruskich i szląskich: Hoym i Goldbeck, ludzie wątpliwych zdolności jeszcze wątpliwszej moralności, otaczający się najniegodziwszymi faworytami.

Przyjmując grzecznie uniżoności ówczesnej szlachty polskiej, odwdzięczając jej się nawet niekiedy jakim obiadkiem lub balem, darli przecież z kraju niemiłosiernie łyko i rozdali na szczupłej przestrzeni dzisiejszego departamentu poznańskiego za 20 milionów talarów dóbr awanturnikom i faworytom swoim przybyłym, z Niemiec. Za wstąpieniem na tron króla Fryderyka Wilhelma III, usunięto w r. 1798 obu ministrów, plądrujących po kraju w niegodziwy sposób, a na ich miejsce nastąpił:

II. Miniter Voss. Byłto urzędnik zdolny, prawy, trudniący się gorliwie podniesieniem oświaty krajowej, choć z resztą w cale dla żywiołu polskiego nieprzyjazny. Jako charakterystyczne znamię jego zarządu napiszemy pod tym względem dwa zakazy: 1) wydany do notaryuszów z łaski Hoyma i Goldbecka, aby nigdy dóbr Polakom nie odprzedawali, 2) do kamer i regencyj południowo pruskich, aby wieczyste dzierżawy dóbr rządowych nie dostawały się podobnież nigdy Polakom. — Zresztą nie było też porady naówczas uciskać Polaków inaczej, jak majątkowo; duchowo spała nasza ówczesna spo-

łeczność, a środków represyjnych nie było żadnej potrzeby.

Voss doczekał się szczęśliwej zmiany rzeczy w r. 1806. Po siedmioletniem trwaniu xięstwa warszawskiego, zagarnia rząd pruski w r. 1815 część dawniejszych Prus południowych pod nazwą W. x. Poznańskiego wśród zastrzeżeń traktatów europejskich i własnych, tyle niewygodnych i przykrych obecnie przyrzeczeń w kwestyi administracyi, języka i narodowości. Od r. 1815 do r. 1831 jest wprawdzie namiestnikiem królewskim w Poznaniu x. Anton Radziwiłł reprezentujący zarazem nibyto naczelnika administracyi, alo w gruncie rzeczy jest władza czysto-nominalną, obliczoną na reprezentacyą na zewnętrzność, podczas kiedy władza rzeczywista spoczywa w ręku prezesów. Pierwszym z nich od roku 1815. do 1822 jest:

III. Zerboni di Sposetti. Byłto, mówiąc po dzisiejszemu demokrata czy rewolucyonista niemiecki, a w rzeczystości malkontent poczciwy, który wykrył swego czasu oszustwa Hoyma za Prus południowych i pokutował za to lat kilka w fortecy Glatz na Szląsku. Jako naczelny prezes po r. 1815 okazywał dla kraju wiele życzliwości, przyczynił się wielce do zaprowadzenia Towarzystwa ziemstwa kredytowego z r. 1821, a zbyt może wdzięczne obywatelstwo nasze kazało nawet na cześć jego wybić medal, którzy ciekawi po domach polskich do dziś dnia oglądać mogą.

IV. Baumann, od r. 1823—31. Biurokrata podrzędny, ale uczciwy i trzymający się przepisów dyktowanych z Berlina a idący zresztą torem wskazanym przez tradycye Zerboniego. O jakiejś zasadniczej opozycyi przeciw żywiołowi polskiemu i jego objawom nie myślał, na pomnik Mieczysława i Bolesława Chrobrego, zdobiący dzisiaj katedrę poznańską, pospieszył sam ze składką. Obecnie przechodziłaby kwestya takiego pomnika wszystkie instancye administracyi krajowej, wywołałaby hałasy w Izbie, krzyki w dziennikarstwie; — naówczas było tyle uczucia godności w administracyi pruskiej, że nie bronili podbitemu narodowi czcić swych bohatyrów z lepszych czasów.

V. Flottwell od r. 1831—41. Obejmuje naczelne prezydyum w lutym r. 1831. kiedy rząd pruski pod wpływem wydarzeń w królestwie Polskiem, uważał za rzecz stosowną cofnąć z Poznania x. Antoniego Radziwiłła, jako brata ówczesnego naczelnego wodza armii polskiej. Flotlwell jest pierwszym reprezentantem systemu gwałtownego germanizowania W. x. Poznańskiego, pierwszym administratorem, który używając z dotychczasowym zwyczajem głaskania i oszczędzania Polaków, przyznał się do potuchy i obowiązku wynarodowienia kraju. Zaprowadzenie języka niemieckiego w szkołach, dana ostroga sądom w przyspieszaniu subkastacyi dóbr polskich, nabywanie takichże dóbr na rzecz kolonistów niemieckich, wreszcie liczne aresztowania polityczne, — otoż znamiona nowego systemu, którego ojcem jest według własnego przyznania Flotlvell. Twarda każe jednak wyznać, że Flotlwell, jakkolwiek nasz zacięty nieprzyjaciel, był przecież człowiekiem wyższego rozumu, prawdziwym mężem stanu, który obok wszelkiej bezwzględności, z jaką nas prześladował, nie byłby się nigdy posunął do brudu, do małych środków policyjnych, a który z pewnością nie byłby także ścierpiał, aby się inni pod jego firmą i zarządem nadużyć a la Vidog byli dopuszczali. Bądź co bądź był we Flotlwellu pewien żywioł owego sumiennego, pracowitego, surowego dla siebie biurokratyzmu pruskiego, który dzisiaj oddawna do historyi należy, a który kiedyś był, nie bez pewnej słuszności powodem dumy i pychy Prusaków wobec Europy.

VI. Z rokiem 1840 i wstąpieniem na tron króla Fryderyka Wilhelma IV, nastąpiły dla nas pewne drobne koncesye. Między innemi n. p. amnestya dla skompromitowanych i skazanych politycznie, język polski w gimnazyach, uwolnienie więzionego w Kołobrzegu arcybiskupa Dunina. Podobną koncesyę uczyniono xięstwu Poznańskiemu w zmianie dotychczasowego, a w wyborze nowego naczelnika administracyi. Nowy naczelny prezes miał widocznie łączyć w osobie swojej charakter urzędnika z charakterem namiestnika królewskiego, miał przypomnieć Poznaniowi czasy Radziwiłłowskie, nie wystawiając dworu pruskiego na niebezpieczny dlań zawsze pozór uznawania jakiejś odrębności w x. Poznańskiego przez pozostawienie w niem jako naczelnika władzy reprezentanta jednego z najznakomitszych i najdawniejszych rodów polskich. — Nowo wybranym był hr. Arnim, właściciel Boizenburga nad Elbą, jeden z najbogatszych arystokratów pruskich. Obiady, bale i wieczory sypały się jak z rogu obfitości w dawnem kolegium pojezuickiem, które obecnie jest siedliskiem regencyi i mieszkaniem naczelnego prezesa. Czerwona liberya hrabiego Arnima snuła się po ulicach Poznania, a jego ekwipaże należały do najgustowniejszych, jakieśmy kiedykolwiek widzieli. Że podobne wystąpienie hrabiego nie zdołało jednakże wywołać politycznie pożądanego rezultatu, rzecz naturalna. Od epoki Prus południowych wiele już natenczas upłynęło wody. Mimo to, nie mamy żadnego powodu skarżyć się na administracyę hr. Arnima. Nie tylko że krótki jej przeciąg czasu nie wskazuje żadnego gwałtu, żadnej krzywdy dla naszej ludności, ale co więcej, starał się nowy naczelny prezes z jakichkolwiekbądź pobudek zbliżyć się do Polaków. Rządy jego skończyły się z lipcem r. 1842. Następcą jego był niejaki VII. von Beuroman, Sas rodem, człowiek dobroduszny, miękki, dobrze zresztą sharakteryzowany w szkicu, któryście o stosunkach w. x. Poznańskiego zamieścili. Beurman przetrwał u nas wielkie burze z r. 1846 i 48. Co mu za wielką zasługę poczytać należy, to brak wszelkiej owej plemiennej, rodowej nienawiści, jaka późniejsze u nas rządy cechuje. Zdarzały się wprawdzie niekiedy i za jego administracyi wyskoki, ale opinia przypisywała je w części okolicznościom, w części doradzcom, którzy zbyt ulegającym naczelnym prezesem według upodobania powodowali.

Radzcą prezydyalnym Beurmanna (radzca prezydyalny zajmuje w Prusach przy naczelnym prezesie stanowisko odpowiednie prawie stanowisku szefa sztabu przy naczelnym wodzu), był znany w w. x. Poznańskiem p. Noah. Rządy Beurmanna skończyły się w poznańskiem z lutym r. 1850.

VIII. Jeżeli dotąd był już dziś silnym węzeł centralizacyjny Berlina z prowincyami, to odtąd, po r. 1348, po unitarnych próbach niemieckich, stał się jeszcze silniejszym. Osobisty wpływ naczelnych prezesów na system administracyi niknął coraz bardziej pod naciskiem dyktowanym z góry, mimo to było jednak można wyróżnić na tem tle jednolitości i jednostajności proste posłuszeństwo i ścisłe wykonywanie odbieranych rozkazów od pontanicznej inicyatywy przysyłanych nam urzędników. W r. 1850 przyszedł do Xięstwa jako naczelny prezes, von Bonin, Sas rodem, przez niejaki czas w r. 1848 minister spraw wewnętrznych, związany politycznie z tak nazwaną partyą gotajską. Ostatnia ta okoliczność była zapewnie powodem dla ministerstwa Manteuffla usunąć nowego naczelnego prezesa od urzędowania już w r. 1851. Rządy jego trwały naówczas zbyt krótko, aby cośkolwiek o nich stanowczego można powiedzieć, nie raziły jednakże niczem, czego najlepszym dowodem, że ludność nasza przyjęła z pewnem uczuciem zadowolenia jego powtórną nominacyę r. 1860.

IX. Następcą von Bonina był od r. 1851 do 1860 dawniejszy prezez policyi miasta Berlina, von Puttkammer. Pochodząc z xięstwa Lembursko-Butowskiego, wspominając tu i owdzie o związkach dawnych z rodzinami polskiemi, był przecież razem z radzcą prezydyalnym von Nordenflychtem najzaciętszym wrogiem polskości w w. x. Poznańskiem. Prześladowanie Towarzystwa Ziemstwa Kredytowego i utworzenie nowego niemieckiego *Kreditverein*, doprowadzenie prasy polskiej do stanu nicości, wypędzanie i wydawanie Rosyi emigrantów polskich, nareszcie ohydna sprawa prowokacyj policyjnych z r. 1858 wykryte przez rozgłośną interpelacyę Nigolewskiego, — otoż najcharakterystyczniejsze ogłoszenie z czasu jego administracyi. Przytem był p. Puttkammer gorliwym protestantem, prezesem tak nazwanego „Towarzystwa Gustawa Adolfa“ w w. x. Poznańskiem i żabiegłym opiekunem i propagatorem luteranizmu. Rzecz dziwna, że pisząc tyle o jego administracyi, nikt nie zwrócił dotąd jeszcze uwagi na tę ostatnią stronę jego działalności. — Niewiadomo, czy drażliwe odkrycia Niegolewskiego, czy zmiana systemu, czy też po prostu ciężka choroba, jakiej naczelny prezes uległ, stały się powodem jego usunienia w maju 1860.

Następcą p. Puttkammera jest do tej chwili znów p. Bonin. Publiczność nasza przywiązywała do jego urzędowania pewne nadzieje. Tak n. p. szeptali sobie doprowadzeni do ostateczności pod względem majątkowym obywatele nasi, „że Bonin przywiózł z sobą nową lanszaftę“ (t. j. zezwolenie na nową seryę notów zastawnych starego Towarzystwa ziemstwa kredytowego); inni cieszyli się, „że Bonin przywiózł jakieś ważne koncesye w kwestyi językowej“. Umiarkowańsi i mniej sangwiniczni optymiści, wiedząc, że urząd naczelnego prezesa jest czysto wykonawczej tylko natury, i że na system obrany przez ministerstwo wpływać nie może, nie liczyli też na zmianę systemu, ale spodziewali się, że chwila objęcia naczelnego prezydyum przez pana Bonina będzie zarazem datą dymisyi wszystkich urzędników administracyjnych, skompromitowanych przez odkrycia Niegolewskiego. — Na spełnienie wszystkich tych nadziei, czekamy do tej chwili, a co tymczasem system dyktowany z góry z nami robi, wiadomo wam zkądinąd.

Przegląd polityczny.

Z zagranicy coraz więcej pogłosek wojennych. Napoleon miał telegrafem powołać do Paryża Mac-Mahona. W Tuilleryach miała się nawet odbyć rada wojenna, na której zgromadzeni byli wszyscy marszałkowie. Po departamentach zmieniają się prefektowie. Na miejsce dawnych przychodzą młodsi, ruchliwsi ludzie. Mówią także, że przeniesienie zwłoków Napoleona I. dla tego tak wcześnie nastąpiło, że naznaczony pierwotnie na tę uroczystość dzień historyczny 5. maja może zastać Francyę śród wypadków, które całą uwagę publiczną zabsorbują.

Dzienniki jednak półurzędowe nic nie donoszą o tych pogłoskach. Przeciwnie uspakajają one opinią publiczną. Co do ruchów wojsk austryackich w Weneckiem mówi „Patrie“, że opierając się na pewnych aktach urzędowych i na oświadczenie gabinetu wiedeńskiego, może zapewnić, że wszelkie przygotowania ze strony Austryi mają tylko odpór na celu. Również wiadomo jest temu samemu dziennikowi, że i Piemont niechce teraz atakować Austryi, a uzbrojenia, które czyni, mają tylko na celu postawienie armii, któraby odpowiednią była stanowisku nowego włoskiego państwa. Wiadomość o organizowaniu czterech dywizyj z byłych ochotników Garybaldowskiego korpusu potwierdza się. Półurzędowy paryzki dziennik dodaje tylko do tego, że to dzieje się za zezwoleniem Króla Wiktora Emanuela i porozumieniem się z Garybaldim, który wraz z królem zgodził się na zajęcie w obec Austryi stanowiska odpornego. Rękojmią spokojnego zachowania się tych dywizyj ma być ten fakt, że Cialdini obejmuje nad niemi dowództwo, — Garybaldemu obiecał tylko król, że w razie potrzeby stanie na ich czele. Według „Independance Belge“ ma w tym względzie między Wiktorem Emanuelem, Cavourem a Garibaldim panować jak najlepsza zgoda. —

Sprawa rzymska natrafia na coraz większe trudności. Z jednej strony donoszą, że układy między Rzymem a Turynem rozpoczęły się, i że O. Passaglia i Dr. Pantaleone w tym celu do Turynu przyjechali. Inni znowu twierdzą, że Napoleon przyrzekł wyraźnie Papieżowi, że wojska francuzkie jeszcze czas niejaki w Rzymie pozostaną. Z tą ostatnią wiadomością, którą daje „Perseveranza“, zgadza się doniesienie z Rzymu, że Francuzi odnowili kontrakty z liwerantami na dalszych 6 miesięcy, zacząwszy od 1. kwietnia. Mimo to „Independence Belge“ publikuje list, w którym donoszą, że Papież chce z Rzymu wyjechać, do czego ma go zachęcać dwór wiedeński. W tym celu miano już wysłać do Hiszpanii najbogatsze sprzęty kościelne niegdyś Papieżom od królów w darze dane. —

Cavour będzie musiał tęmi dniami odpowiadać parlamentowi na interpelacyie o Rzym i Wenecyę. —

W Neapolu ciągłe niepokoje. Znowu odkryto sprzysiężenie. Pięciu biskupów ma być w tem skompromitowanych. Aresztowano xięcia Cazariello za korespondencyę z królem Franciszkiem. Mówią również, że uwięziono cały komitet burboński.

X. Muratowi miał Cesarz wyrazić pisemnie swoje niezadowolenie. X. Napoleon ma wystąpić w senacie z nową mową, w której oświadczy się stanowczo przeciw kandydaturze x. Murata i ją zupełnie potępi jako niezgadzającą się z całą polityką Francyi.

Nie możemy tutaj pominąć pogłoski, która po dzisiejszych obiega dziennikach. Wiktor Emanuel miał zawrzeć z Napoleonem umowę, w skutek której Francya za pewne, przyszłe przysługi weźmie w posiadanie wyspę Sardynię.

Niemcy zbroją się i od morza. Urzędowa „Prager Zeitung“ powiada, że według pewnych wiadomości postanowiono ze strony Rzeszy na obronę brzegów północnych wybudować 50 łodzi kanonierskich różnej wielkości, z których 10 przeznaczono na morze Baltyckie a 40 na północne. Prusy prócz tego wystawią dwie flotyle, pruską i pomerańską. Niezgodzono się wszakże dotąd, kto będzie tą morską potęgą niemiecką dowodził. —

W sprawach Austryi na pierwszym miejscu stoją dziś sejmy prowincyonalne. Prócz dopełnienia zwyczajnych formalności nie mamy w tym względzie żadnych ważniejszych doniesień. Deputowani morawscy z większych majątków uchwalili między sobą program polityczny, na który we właściwej rubryce zwracamy uwagę czytelników.

Wczorajszy telegram z Warszawy napełnił wszystkich serca wielką żałobą. Listy ztamtąd nie dochodzą nas wcale. Oczekujemy wszakże lada chwila dokładniejszych wiadomości o zaszłych tamże na dniu 8. b. m. krwawych wypadkach, spodziewamy się bowiem, że nas dojdą z pewnością na drodze telegraficznej przez Kraków lub Wiedeń. —

Paryż 3. kwietnia.

(*K*) „Miesiąc kwiecień zbliżał się w postaci lwa, przemieni się w baranka“ rzekł lord Palmerston do wyborców swoich w Tiverton. W istocie zmiana postaci widoczna, przewidywania wojenne w ciągu zeszłego tygodnia, uspokoiły się. — Austrya nie wyjdzie z stanowiska odpornego nawet w razie zajęcia Rzymu przez króla włoskiego. Król włoski nie czuje się dość silnym, aby się odważyć na zaczepne przeciw Austryi działanie, spodziewa się zaś mieć dość powagi, aby wstrzymać Garibaldego od zbyt hazardowego przedsięwzięcia. Jednakże Garibaldi wyszedł z nieczynności, opuścił samotną wyspę, przybył do Genuy, udaje się do Turynu, zwołuje swoich towarzyszy krajowych i zagranicznych, zdaje się chcieć aby kwiecień, lub maj stał się lwem. — Ruchy wojenne wojska austryackiego nad brzegami rzek oddzielających państwo weneckie od wyzwolonych Włoch zaniepokoiły były Piemont, której zostawiony własnym siłom, dziś jeszcze do zupełnej organizacyi nie doprowadzonym, nie byłby w stanie odeprzeć napadu potężniejszęgo przeciwnika. Król Wiktor Emanuel w liście do zięcia swego xięcia Napoleona przesłanym nie taił tych obaw, ani trudności jakie napotyka w wojennem i administracyjnem urządzeniu państwa włoskiego. Trudności te są liczne, i jeżeli usunięte zostaną, budownicy zjednoczonych Włoch będą mogli zawołać:

Tantae molis erat Romanam condere gentem.

Od tygodnia więc upowszechnia się mniemanie, że Austrya zaczepką wojny nie wywoła, że Piemont od upominania się o Wenecyę z bronią w ręku na teraz odstąpi, i że poprzestałby na łatwiejszej zdobyczy Rzymu, gdyby na nią rząd francuski zezwolił. Lecz w zeszłą sobotę nadeszła z Londynu wiadomość, że gabinet angielski aczkolwiek skłonnym się okazał do uznania królestwa włoskiego, nagle zmienił sposób zapatrywania się, na przeniesienie stolicy do Rzymu, i polecił posłowi angielskiemu w Turynie odradzanie urzeczywistnienia tego zamiaru, który hr. Cavour uroczyście parlamentowi objawił, doradza zaś ogłoszenie Florencyi stołecznem miastem państwa włoskiego. Poprzednio już p. Masimo Azeglio w broszurze świeżo wydanej z tą myślą wystąpił, i tworzy się w Turynie stronnictwo popierające ją, a które w polityce angielskiej zwykło poszukiwać natchnienia i poparcia. — Jeżeli rząd angielski na radzie udzielonej nacisk przyłoży, zobaczymy czy wpływ angielski czy francuski jest we Włoszech przeważniejszym, i czy hr. Cavour, który przełożeniom Francyi w sprawie rzymskiej uległości odmawiał, okaże się względniejszym dla rad protestanckiej Anglii. Od dawna cesarz Napoleon zalecał Florencyę na stolicę, lecz przeprzeć nie mógł namiętnej żądzy posiadania Rzymu. Ta nagła zmiana w radach gabinetu londyńskiego, jeżeli w niej wytrwa, przypisaną być powinna wpływowi członków katolickich parlamentu angielskiego, którzy mieli oświadczyć że odstąpią ministerium i połączą się z Torysami, jeśli upadkowi władzy papieskiej w Rzymie rząd angielski nie przeszkodzi. Ministeryum lorda Palmerston nie jest oparte na silnej większości, i na utratę jej byłoby narażone straciwszy głosy irlandzkie. Być więc może, że świeże oświadczenie naczelnika Foreign Office nie jest szczerem, że żądanego nie otrzyma skutku, i że posłuży tylko do usprawiedliwienia się przed irlandzką cząstką parlamentu, iż stosowne do jej życzeń przedsięwzięte były starania. Tymczasem lord Palmerston z tem samochwalstwem i śmiałością nie wstrzymaną żadnym wstydem, a które mu są właściwe, w mowie dziękczynnej do wyborców w Tiverton ciesząc się z zjednoczenia Włoch głosi, że naród włoski winien pomocy i wpływowi Anglii, którego tak zręcznie i skutecznie użył lord John Russel będąc dokładnym organem rządu i narodu angielskiego, swój byt zjednoczony. A więc w tem dziele niepodległości Włoch, Francyi zasługa zupełnie pominięta—a więc nie ona ją wykupila kosztem 500 milionów franków i krwią 50,000 mężnych swych synów, lecz Anglia 50,000 słów jej sprawie poświęciwszy. To przechwalanie się ministra angielskiego nie może ujść uwagi Francyi i Europy, zwłaszcza gdy widzą jakie w niej współczucie obudza każda sprawa ludzkość i sprawiedliwość obchodząca, a która jest przeciwną interesowi Anglii, lub mało go dotyka, gdy widzą jej postępowanie w sprawie chrześcian syryjskich, jej systematyczną obojętność dla sprawy polskiej. Radując się szlachetny lord postępami narodów na drodze wolności i swobód konstytucyjnych, przebiegając wejrzeniem całą Europę na chwilę zatrzymać się nie raczył nad brzegami Wisły. Możnaby mniemać, że nie doszła do niego wiadomość o tym wspaniałym i podziwu godnym i już podziwianym w Europie ruchu narodowym. Nie znalazł dla niego ani jednego słowa życzliwego. Szczęściem rząd angielski musi ulegać opinii publicznej — opinia zaś publiczna Anglii niepomija jak on milczeniem sprawy w Warszawie przed oczy Europy wywołanej, zajmuje się nią, przemawia za nią. We Francyi coraz widoczniejsze jej ocknienie. Dzienniki skwapliwie chwytają każdą wieść warszawską. Monitor każdą chętnie podaje. W przestrodze nawet, z którą dziś się w biuletynie swoim odezwał do *szlachetnego narodu* (généreuse nation) a którą i *Costitutionnel* dziś rano w innych lecz zawsze życzliwych słowach wyraził, objawia się dla sprawy jasno i dojrzale pojętej szczera przychylność. „Revue Contemporaine“ umieściła w poszycie z 31. marca nowy i z dokładnem pojęciem rzeczy napisany artykuł pod tytułem *La Pologne et les Traitès de Vienne.* Przegląd będący rządowym organem „Revue Europienne“ w numerze z 1. kwietnia ogłosiła wyborne pisma *P. Ravelet la Pologne en 1861.* Zgoda, zjednoczenie w jednej myśli, w jednym celu wszystkich klas społeczeńskich, wszystkich stanów, wyznań w Polsce, uderza szczególniej i zniewala opinię europejską. Odbiciem tego narodowego usposobienia była w niedzielę wielkanocną uczta święconego wyprawiona w szkole polskiej w Batignolles staraniem pań naszych. Wszyscy rodacy obecni w Paryżu czy wychodźcy, czy krajowcy w następujących słowach otrzymali na nią wezwanie.

„Dzień Zmartwychwstania Pańskiego obchodzony będzie w kraju wedle odwiecznie uświeconej tradycyi. Rodacy w Paryżu będący zechcą zapewne zgodnie z tym narodowym obyczajem, wziąć udział w święconem, i zarazem podzielić się uczuciem, jakiem w obecnej chwili serce każdego Polaka jest przejęte. Na to zebranie bratnie, w dniu wielkanocnym do sali szkoły narodowej polskiej (56 Boulevard des Batignolles) na godzinę dwunastą mają zaszczyt zapraszać niżej podpisane. Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska, Każimiera i Janina Czetwertyńskie, Izabela z Czartoryskich Działyńska, Róża Hryniewiecka, Zofia z Potockich Kiselew, Xawera z Mierosławskich Mazurkiewiczowa, Karolina z Potockich Nakwaska, Antonina z Kiełczewskich Ordężyna, Zofia Bogdanowa Zaleska.“

Zebrało się blisko 1000 osób. Odcienia różne opinii zlały się w jednem uczuciu, i duchu zgody i braterstwa. Kilku tylko krajowcow nieobecność uważano, i jedno tylko stronnictwo uchyliło się od tego objawu narodowej jedności, to które nie chciało zrozumieć znaczenia ruchu warszawskiego, które zapewne mniema, że zgoda, poświęcenie, miłość kraju oparte na sile moralnej i rozumie politycznym nie są dostateczne. Przy rozpoczęciu uczty O. Kajsiewicz przemówił w duchu prawdziwie polskim i ewangielicznym. Zachęcając do braterstwa i jedności nadmienił: „że kraj w którym Zamojski zapisuje się do stanu kupieckiego, i podaje dłoń rabinowi starozakonnych, ani o różnicę kast, ani o nietolerancyę religijną obwinianym być nie może. Na zakończenie narodowej biesiady doktor Gałęzewski prezes rady dozorczej szkoły i gorliwy jej strażnik w właściwych wyrazach wniósł parę toastów, z głośnemi okrzykami przyjętych, świadczących o zgodnych uczuciach dla kraju i Warszawy, dla Francyi i cesarza Francuzów,

nieodmawiających gościnności i wsparcia żadnej szlachetnej niedoli. Wierny przyjaciel Polski, obrońca jej sprawy przy rozpoczęciu zawodu wojskowego, generał Mortebello adjutant cesarski najserdeczniejsze znalazł przyjęcie. Bez zgiełku, z przyzwoitością odbyła się ta uczta bratnia, i stawiła przed oczy przybyłych na nią przychylnych nam cudzoziemców obraz tego ducha, uczuć i nadziei, jaki dziś kraj cały przedstavia.

Austrya.

„Independance belge“ zawiera korespondencyą z Wiednia o nowych projektach przedstawionych gabinetowi austryackiemu względem odstąpienia Wenecyi. Marquis de Moustier miewał w tych dniach poufne rozmowy z hr. Rechbergiem, które się miały tyczeć odstąpienia Wenecyi w zamian za jaki inny kraj. Czy wynagrodzenie to znajdzie się nad Dunajem, czy na vybrzeżu adryatyckiem, o tem niepisze korespondent a pisze tylko, że w takim razie Francya sama ręczyłaby za spokojne zachowanie się królestwa Włoskiego.

— Ze wszystkich prowincyj (prócz Wenecyi i Galicyi) podają dzienniki wiedeńskie wiadomości o otwarciu sejmów. Z tych oprócz węgierskiego i czeskiego, o których już zdaliśmy sprawę, godzien jest uwagi morawski sejm. Namiestnik hr. Chorinsky zagaił sejm niemiecką mową. Posłowie podzielili się tak że morawsko-słowiańskie stronnictwo zasiadło po prawej, niemieckie po lewej, właściciele posiadłości większych po środku. Przemowę hr. Chorińskiego odczytał tłumacz sejmowy p Hanaczek po czesku. Marszałek przemówił po namiestniku i zakończył: „Niech żyje Morawia! a przedewszystkiem Austrya.“ Gdy Prazak, jeden z posłów wniosek swój o komisyę do badania mandatów wykładał po czesku, zażądał marszałek aby posłowie biegli w obudwu językach krajowych swoje mowy sami tłumaczyli, gdyż tłumacz sejmowi służy tylko dla tych, którzy tylko jeden język mają. P. Prazak skłonił się na ten raz do przełożenia swojej mowy, warując się jednak na przyszłość przeciwko obowiązkowi powtarzania czeskich mów po niemiecku.

Większość posłów z właścicieli większych posiadłości wydała program polityczny następującej osnowy: „Podpisani są niezachwianego przekonania, że formy „konstytucyjne“ są dla dalszego istnienia Austryi niezbędnemi. Do dalszego rozwoju nadanych już konstytucyjnych urządzeń, uważają podpisami za rzecz niezbędną stały i prawny związek wszystkich klas społeczeństwa. Ku założeniu tego związku i ku dalszemu działaniu tak na sejmie jak w Radzie Państwa przyjmują podpisami następujący p r o g r a m: 1. Niezbędność kontrasygnatury odpowiedzialnych ministrów do ważności wszystkich aktów monarszych; 2. nietykalność posłów Rady Państwa równie jak sejmowych; 3. wyznaczenie terminu na powołanie rozwiązanej Rady Rańśtwa; 4. oddzielenie sądownictwa od administracyi; 5 uregulowanie wszelkich praw konstytucyjnych, które nie są zapewnione konstytucyą z lutego *a)* wolności nauki, *b)* wolności petycyonowania, *c)* wolności druku, *d)* wolności stowarzyszeń, *e)* nakładanie podatków tylko przez reprezentacyę a wykluczenie wszelkiego opodatkowania w drodze administracyjnej, *f)* wolności przesiedlania się (Freizügigkeit), *g)* równouprawnienie wszelkich wyznań uznanych, *h)* równouprawnienie narodowości w kościele, szkole i urzędzie; 6) jak podpisani dają pierwszeństwo interesom monarchii przed swojemi krajowemi, tak wymagają też równego uznania ze strony innych prowincyj. Ogłaszają wszystkie kraje za równouprawnione i zaprzeczają wszelkim roszczeniom innych do pierwszeństwa lub wyższości; 7) uważają za rzecz pożądaną ażeby zewnętrzna polityka Austryi stosowała do okoliczności danych i sił istniejących a miała jedynie na względzie interasa całego Państwa.

(Podpisy.)

Na pierwszem posiedzeniu sejmu wyższo-austryackiego w Lincu przedłożył namiestnik między innemi w n i o s e k r z ą d o w y, że sejm nie może równocześnie zasiadać z Radą Państwa, musi więc być odroczony po wybraniu posłów do Rady Państwa, a to w taki sposób, ażeby członkowie Rady Państwa mieli czas przybyć w stosownej chwili na posiedzenia Rady. Rząd zachowuje sobie wszakże zwołać sejm na nowo jeszcze w tym roku zaraz po zamknięciu posiedzeń Rady Państwa. Do tego wniosku łączy się wezwanie, aby sejm przystąpił jak najrychlej do wyboru członków Rady Państwa.

W ę g r y. Komitat aradzki wybrał do swego wydziału emigranta Szczepana Dunyov pułkownika w wojsku sardyńskim. Pułkownik przesłał komitatowi list dziękczynny, z którego wyciąg podajemy podług „Morgen Post“: ....Przysięga Garibaldego złożona nad grobem naszego nieśmiertelnego Tüköryego, „że Włochy poczuwają się do obowiązku oswobodzenia Węgier“, uczyniła na mnie wielkie wrażenie i bez wahania się chwyciłem za oręż, aby poświęcić moje ramię oswobodzeniu drogiej mojej ojczyzny, która mię po długiem więzieniu w Austryi a przymusowem wygnaniu przycisnęła wspaniałomyślnie do swej piersi tchnącej gościnnością.... dalej mówi o utracie nogi w bitwie pod Volturno, „która zadała ostatni cios absolutyzmowi“, a przechodząc do swego wyboru, pisze: Według wiadomośći podanej w dziennikach, unieważnił Rząd austryacki nasz wybór; lecz zaufajmy Bogu Węgrów, że zdarzy się jeszcze sposobność, która nam otworzy wstęp do naszej ojczyzny i dozwoli kroczyć dalej na pięknej drodze, którą nam wskazuje święta sława naszej ojczyzny i duch wolności naszego narodu, któremu cały świat cywilizowany cześć oddaje. —

Francya.

Monitor z dnia 3. kwietnia ogłasza sprawozdanie p. Suin w procesie biskupa z Poitiers, przedłożone radzie stanu na posiedzeniu d. 27. marca. Dokument ten zapełnia przeszło sześć przedziałek urzędowego dziennika. Minister nauk i oświecenia, który wniósł oskarżenie do rady stanu, uznał list pasterski biskupa (Ob. N. 53. Francya): 1. za przekroczenie upoważnienia urzędowego, 2. za przestąpienie ustaw i rozporządzeń państwa i 31 za czyn zdolny zniepokoić samowolnie sumienie obywateli państwa. Biskup zaprzeczył radzie stanu kompetencyi. Sprawozdanie radzcy stanu p. Suin rozbiera obszernie kwestyę prawną i zbija zarzut biskupa, jakoby porównania z Ponckim Piłatem nie stosował wcale do cesarza. „Mimo wszelkich wybiegów, mówi p. Suin, któremi biskup z Poitiers chce pokryć myśli swoje wyrok bez odwołania, wyrok zdrowego rozumu orzekł o znaczeniu tych wyrazów. Nie ulega wątpliwości, że wymierzył je do cesarza, a pierwszym obowiązkiem kapłana Chrystusowego byłoby raczej szczere wyznanie niż wypieranie się tak oczywistej prawdy.“ Pomimo to nie żąda p. Suin, ażeby sprawę biskupa według całej surowości kodexu karnego do sądów zwyczajnych oddano. Art. 6 ustawy z d. 18. germinal X. przypuszcza łagodniejsze postępowanie tak iż duchowieństwo ma wszelki powód błogosławienia tej ustawie. Według tego artykułu mają się podobne przypadki załatwiać w drodze administracyjnej i to też nastąpi w sprawie biskupa. Cesarz jest stroną obrażoną; jemu tedy jest zastrzeżone prawo przepisania kary, w gruncie rzeczy jest tylko zbawiennem ostrzeżeniem i nie kompromituje biskupa w obec wiernych jego dyecezyi. „Senat i ciało prawodawcze dowiodły jak najświetniej, że polityka Cesarza jest polityką całej Francyi i że kraj nie podziela sposobu widzenia biskupa z Poitiers. Oby więc biskup uznał swój błąd i był wdzięcznym cesarzowi za pobłażanie. Cesarz daje mu nowy przykład miłości chrześciańskiej, jemu, słudze bożemu, który będąc prześladowanym modlił się za swych nieprzyjacioł, a na krzyżu wołał: „O j c z e p r z e b a c z i m, b o n i e w i e d z ą c o c z y n i ą.“

Tak kończy p. Suin sprawozdanie swoje, po którem wyszedł ogłoszony w Monitorze dekret cesarski orzekający przeciw biskupowi naganę za nadużycie urzędu.

Włochy.

Z Turynu donoszą do dzienników francuzkich że tam równie jak w Medyolanie wykryto zakupywanie certyfikatów dymisyj, które garybaldyjsci żołnierze i oficerowie przy rozwiązaniu swych korpusów otrzymali. W Medyolanie wyśledził to komitet wenecki, a w Turynie jeden z wyższych oficerów Garibaldego i ma w ręku dowody takich kontraktów zakupna. Za te certyfikaty dymisyjne płacą po 50, 60 do 70 franków, za dymisye oficerskie ofiarowano nawet po 300 franków. Członkowie komitetu weneckiego twierdzą, że pieniądze na to kupno pochodzą od osoby, która niedawno przybyła z Wenecyi do Medyolanu i jest w podejrzeniu utrzymywania tajemnych stosunków z policyą austryacką. Niektórzy nawet utrzymują, że xiążę Modeny pozakupywał czerwone koszule, w które chce przyodziać swoich żołnierzy — wszystko to, jak mówią dla prowokowania *casus belli*.

Do „Gazety Kolońskiej“ piszą z Turynu z d. 2. kwietnia: „Garibaldi, który tu dzisiaj wieczór ma przybyć, zajmie jako deputowany Neapolu miejsce w parlamencie; nie spodziewają się jednak, ażeby były dyktator długo tu zabawił. Rząd powziął postanowienie, które musi być przyjemne Garibaldemu i wpłynąć najlepiej na usposobienie kraju, mianowicie Włoch południowych. Cztery dywizye armii Garibaldego (Bixio, Mledici, Cosenz i Türr) mają być zupełnie uorganizowane. Mają być oddane pod kierunek Cialdiniego i tworzyć integrującą część armii włoskiej; i nasz rząd już teraz wyraźnie oświadczy, że na wypadek wojny wszystkie cztery dywizye będą oddane pod naczelne dowództwo Garibaldego. Pominięcie jenerała Fanti jest znaczną ze strony rządu koncesyą, którą Garibaldi i jego armia z wdzięcznością uzna. Jeśli się nie mylę, wyszła inicyatywa do tego nowego kroku od jenerała Bixio. Rząd nabywa przez to zupełnego bezpieczeństwa co do ludzi Garibaldego i nie obawia się już osobnych z ich strony przedsiębierstw, a więc także w obec zagranicy będzie rząd czerpać siłę w tej nowej organizacyi armii Garibaldego.“

Ten sam korespondent donosi, że Dr. P a n t e l e o n e i X. P a s s a g l i a przybyli z Rzymu do Turynu, gdzie sądzą, że celem ich przybycia są układy stolicy rzymskiej z rządem Wiktora Emanuela, co do przyszłego stosunku papieża do Włoch.

Kronika.

(Teatr polski z d. 8 marca.)

— Przedstawiany już od lat sześciu, chociaż dość rzadko, na naszej scenie dramat Dra Stanisława Pilata p. t. „Zofia Morsztynówna“, będzie naszym czytelnikom znany zapewne, jeżeli nie ze sceny, to z xiążki, dla czego też równie jak dla niedostatku miejsca wstrzymujemy się z jego ocenieniem. Przyznać wszelako należy, że pomysł rehabilitowania sztuki tej w teatrze naszym był wcale dobrym. Należy ona bezsprzecznie do sztuk narodowych i historycznych, zawiera wiele pięknych myśli i dążności, a przedstawienie jej przy współudziale obu pp. dyrektorów, mistrzów w oddawaniu ról staropolskich, może zwłaszcza obecnie być wcale miłem i interesującem dla publiczności. A więcej jeszcze zyskałaby ona powodzenia przy stosownem rozdaniu ról wsystkich. Ile zaś sami pamięcią sięgamy, co również ztwierdzają świadkowie przedstawień tej sztuki za czasów ś. p. Chełchowskiego, brakło jej zazwyczaj wykończenia, przeskadzała nieumiejętność tego lub owego artysty. Podobnie wydarzyło się także ostatnią razą, w poniedziałek 8 b. m. Rolę starościny Kościeleckiej miała odegrać p. Hubertowa, lecz dla słabości zastąpiła ją panna Zaleska. Nie powiemy za wiele, twierdząc, iż panna Z. ofiarę prawdziwą uczyniła, która niestety, jak łatwo można było przewidzieć, nie miało odpowiedniej doniosłości. Krótko mówiąc, rola ta nie udała się najzupełniej mimo dobrych chęci panny Z., i mimo zdolności, jakich jej w innej mierze odmawiać nie potrzebujemy. Zresztą uważać to chcemy jedynie za przypadek, zrządzony słabością pani Hubertowej — i pomijamy jako rzecz zbyteczną na przyszłość szczegółowy rozbiór gry panny Zaleskiej. Zdaje nam się także, iż Władysław nie znalazł zupełnie wiernego odbicia w grze p. Wilkoszewskiemu. Nie ubliżając temu z wielu miar cennemu artyście, musimy zrobić uwagę, że role salonowe, dandysów lub kochanków szczęśliwych śród kolei życia gładkich i nieba nad niemi pogodnego — wymagają innego usposobienia jak patos, groźna sytuacya, serce boleści pełne, słownm nastrój całej istoty do wielkich cierpień i wielkich radości. Nie wątpimy, że i pan W. w skutek dłuższej pracy i ćwiczeń osiągnąłby możność uwydatnienia i przejęcia się uczuciem głębszem,— lecz my znając go dotychczas tak zaszczytnie z ról innego rodzaju, widzieliśmy w tragicznym Władysławie trochę za wiele chłodu, a za mało takiej osoby, jaką autor przedstawić usiłował i przedstawił. Wypowiadamy to jednak jako zdanie czysto-indywidualne, a pojmując trudność jednomyślnego ocenienia charakteru Władysława, nie wątpimy, że innego jeszcze rodzaju zdania mogłyby tu mieć miejsce. Ale nie możemy wstrzymać się od uczynienia zarzutu p. W., jako czasami nazbyt jawnie zdradzał brak głębszego uczucia. Tak np. należało przy samym końcu 9tej sceny aktu I. wyraźniej i naturalniej upostaciować przejście z uniesienia miłośnego do wcale prozaicznej, acz bardzo przyzwoitej uwagi, „że ojcowie się zbliżają i nie wypada przeszkadzać ich rozmowie.“ W xiążce znajdujemy instrukcyę, iż orzeczenie to ma poprzedzić słyszany na scenie głos zbliżających się ojców. I zaiste on tylko mógłby opamiętać dwoje młodych a kochających się ludzi, zostających do tego w tak romantycznej sytuacyi. Jednak ani my ani p. Wilkoszewski nie słyszeliśmy żadnych obcych głosów, natomiast spostrzegliśmy trochę za porywcze ocknięcie się z uścisku ukochanej. Pominąwszy takie drobniejsze usterki, wypadałoby jeszcze, bodaj tylko nawiasem, zaproponować tak Władysławowi jak Zygmuntowi większą cokolwiek staranność w stroju, i sumienniejsze zastosowanie go tak do wieku jak i do zamożności dawnych paniątek polskich, które ile wiemy, niezbyt rado stroiły się w wypłowiałe atłasy itp. Dokładną wskazówkę o jakości i kroju strojów tamtoczesnych dostarczą „Pamiętniki Kitowicza“, „Gołębiowskiego Ubiory etc.“, wreszcie świeżo w Warszawie wydane „Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu w Polsce“.

Rola Zofii (p. Targowska) była dość dobrze oddaną z wyjątkiem niektórych źle zrozumianych chwil. Tak np. nie zgodzilibyśmy się na mimikę w scenie, która Zofii podaje myśl uwolnienia Władysława. Bo też w ogóle jest mimika jednem z najtrudniejszych zadań artysty scenicznego, a uchybienia względem niej liczniejsze niż w każdym innym razie. Sądzimy, że w powyższej scenie należało zachować więcej naturalności a mniej zgoła już teatralnych ruchów. Również nie udała się rozmowa z młodym Tarłą w domu Zofii, kiedy on do niej przychodzi z polecenia gubernatora. Zofia znajduje się tu w wielkiej kolizyi, będąc z jednej strony zobowiązaną nie wyjawiać, iż była zmuszoną oddać rękę Oskarowi, z drugiej zaś strony niechcąc stać się wiarołomną Władysławowi, którego kocha i z którym jest zaręczoną. Z powodu dwoistości tego położenia odpowiada ona na pytania kochanka „tak“, — aby nie złamać przysięgi, ale odpowiada jedynie głosem, bo serce i cała istota przeczy słowu w wyrazie twarzy i ruchach, które Władysława naprowadzają na przypomnienie słów poprzednio wyrzeczonych iż z miniaturą wtedy się tylko rozłączy, gdyby nią kochanka ratować miała. W ogóle scena ta powinna być graną zwolna, tak, aby i mimice zostawić dość czasu do jasnego, wyrazistego przedstawienia się i widzom do dokładnego pojęcia.

Pan Kaliciński odegrał rolę Oskara wcale dobrze. Widać było wielką usilność i pracę, a owa zimna rachuba, gładkość dyplomatyczna, obrażona duma, nawet ubiór charakterystyczny i zastosowany wiernie do czasu — uzupełniły wcale udałą i staranną grę jego.

Chyba tylko słowa zupełnego uznania winniśmy grze obu pp. dyrektorów. Także i inni artyści zadowolnili według możności publiczność.

Po pierwszym akcie odegrano uwerturę polonesową p. I. F. Guniewicza. Utwor ten zyskał wielkie oklaski nietylko z powodu motywów w nim zawartych, które serca polskie uczuć i ocenić umieją, lecz także dla znakomitej wartości artystycznego układu. Niebawem wyjdzie on z pod prasy równie jak „Inpromptu“ tegoż kompozytora, dzieło niezwykłej piękności. Po drugim akcie odspiewała panna Wygrzywalska przy akompaniamencie p. Lange dwie bardzo piękne piosnki, mianowicie S. Witwickiego „Posła“ z muzyką Szopena i P. Żyglińskiego „Obłąkaną“ z muzyką Moniuszki.

Wiadomości gospodarskie.

Dla miłośników pługa, zajmującemi będą gdzie niektóre szczegóły z rozwoju gospodarstwa polowego przy instytucie agronomicznym w Grignion. P. Bella b. sząab. offic. Napoleona I. postawiony przez towarzystwo na czele przedsiębiorstwa gospodarskiego, zadzierżawił w roku 1828 folwark Grignion położony 5 mil na zachód od Paryża, a 2½ mili od Versalu. Należało do folwarku 280 hektarów (487. 8 morgów) ziemr wapiennej lub piaszczystorędzinnej, wycięczonej, zaledwie do 3. cali wzruszonej, z natury tak pośledniej, że wartość czynszu oszacowano tylko na 10 franków za hekter (2 złr. 30 c. za morg). P. Bella wychodząc z tej zasady, że gospodarstwo oparte na wkładzie wielkich kapitałów jest najzyskowniejszem. Rozpoczoł poprawę ziemi funduszem 300.000 fr. na akcye zebranym, zwracając nakład pracy i nawozów najsamprzód na gronta najwięcej zaniedbane. Po upływie 7-letniego płodozmianu uzyskano w przecięciu z morga ziemi w pszenicy rzepaku 10.5 kor. w owsie 18. 75 kor. w kartoflach 154 kor. Pożni podniosły się jeszcze plony; wynoszące w zbożu 15—16 kor. z morga a 370—420 kor. z morga w burakach należą dziś do rzadkości; przecięcie z lat 30 okazuje w zbożu 11. 8 korcy z morga. Mając wzgląd na niską jakość grignionskiej ziemi, przyznać potrzeba, że p. Bella dotrzymał niemal przyrzeczenia, uzyskania możebnie najwyższego plonu który jest podstawą dla zyskownego przemysłu, zajmującego się głównie produkcyą mleka, wełny, krochmaln. drobiu, a uzyskującego zadowolniające diwidendy z ogromnego nakładowego kapitału, wynoszącego tysiąc franków na haktar czyli 578 fran. (231 złr. w. a.) na morg. Diwidendy te okazały się tem większe, o ile większy kapitał wyłożono na uprawę ziemi i wynosiły w roku 1852/53 procentów 11. 75, a w roku 1855/56 przeszło 16%.

Nakład wszelki zostaje zwykle najściślej w contach zapisywany. Nawet koszt produkcyj nawozu zostaje ściśle obliczany, a na takiej podstawie wykonane obliczenie w roku 1847 okazało, że z tego kapitału na każdy morg przypadło w inwentarzu żywym 156 franków; w inwentarzu martwym 46. 24 fr. w nawozie na gnojnicy 11.56 fr. w nawozie istnącym w ziemi 132 .90 fr. w zasobach magazynowych 98.20 fr. w nasieniu w bosiewach w czynszu i w nakładzie pracy 133 fr. P. Bella uważa wysokość powyższego nakładu ze niezbędne przecięcie aby uzyskać zadawalniające wypadki z gospodarstwa polowego we Francyi gdzie obecnie kapitał nakładowy wynosi zaledwie 200 fr. na hekter (115 fr. na morg). Gdyby chciano postawić gospodarstwo na stopie odpowiedzialnej zasadom nowszej agronomii, w którem by przez zaprowadzenie drenowania i nawodnienia zabezpieczono sobie i wyższą i równiejszą plenność, a przez zaprowadzenie machin, kolei i rurociągów ułatwiono styrkulizacyą, zdaniem p. Belli kapitał nakładowy dla gospodarstwa wzorowego, musiał by wynosić we Prancyi 2200 franków na hektar (500 złr. na morg). Że u nas równie tylko przez zwrócenie wielkich kapitałów na udoskonalenie roluictwa gospodarstwo wiejskie może się stać zyskownem, niepodpada wątpliwości — a uzyskanie potrzebnych kapitałów na hipotekę ziemską, nieulegałoby trudnościom, gdyby się już raz skonczyło to nieszczęsne prowizoryum naszych krajowych stosunków.

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 8 kwietnia.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 75. 10 Metaliki po 5% za 100 zł. 63.30 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. O b l i g a c y e i n d e m n i z a c y j n e: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 696.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 155.70. W e x l ó w: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty — .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 151.75. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. M o n e t y: Dukaty c. mennicze —.— dukaty c. pełnej wagi 7. 17. korony —.—. półkorony —.— Ażio od srebra 151.25.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 10 kwietnia.			gotówką	
Dukat holenderski	wal. austr.		7 zł.	5 c.
Dukat cesarski	„	„	7 „	8 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	12 „	23 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „	37 „
Talar pruski . . , ...	„	„	2 „	25 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„	„	81 „	80 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów		85 „	88 „
Akcye galic. koi. żel. Karola Ludwika	bez kuponów		154 „	88 „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów		61 „	28 „
5% Pożyczka narodowa			74 „	68 „

Kurs papierow.

Giełda wiedeńska z dnia 10. kwietnia.

5% metaliki na wal. austr.	63 zł.	65 c.
5% pożyczka narodowa.	75 „	45 „
5% obligacye indemnizacyjne galic.	61 „	40 „
„ „ bukowińskie .	60 „	25 „
„ „ węgierskie . .	63 „	50 „
Listy zast. 5% banku narod. 12miesięczne .	99 „	50 „
„ „ 6letnie . . .	99 „	50 „
„ „ 10 „ . . .	97 „	50 „
„ „ losowane . . .	90 „	50 „
4% towarz. kredyt. galic. za 100 zł. . . .	86 „	50 „
Akcye banku narod. austr. za 1000 zł. . .	718 „	— “
„ zakładu kredyt. za 200 zł	163 „	90 „
„ kolei północnej za 1000 zł.	1962 „	— „
„ galic. za wypł. 140 zł. (70%) .	155 „	50 „

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9go kwietnia.

Hotel rosyjski. PP. Hr. Vitzthum de Eckstacz Beno i Adela z Algieru. Diakowa Katarzyna z Rosyi.

Hotel europejski. Romuald Junker z Machlinowa górnego. Domaradzki Władysław z Tarnowa. X. Morgenstern Stanisław dziekan z Poryszowa.

Zajad pod Tygrysem. Kastory Longin z Czyżyc. X Piasecki Jędrzej z Skwarzawy. Szefer Eduard c. k. naer. pow. z Glinian.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 9. kwietnia.

PP. Wiśniewski Ignacy do Hrycowki. Kozicki Teofi do Dobromila. Papara Henryk do Zubomostów. Łącki Kajetan do Warszawy. Ludwig Fryderyk do Trzciany X. Cegelski Tomasz da Zakamorza. Siemonowicz Józef do Srok. Kastory Ludwik do Krakowa.

INSERATY.

Najnowsze wiadomości.

Peszt, 8. kwietnia. Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Szecheny'ego odbyło się właśnie wśród nadzwyczajnego udziału ludnośći i w największym porządku. Xiążę kardynał Prymas celebrował osobiście.

Itzehoe, 7. kwietnia. Komisarzowi król. polecono, ażeby zgromadzeniu stanów na pytanie, czyli przedłożona stanom w sprawie budżetu komunikacya, jest identyczną z komunikacyą mocarstwom zagranicznym uczynioną, odpowiedział, że stany nie mają prawa żądać wyjaśnienia stosunków Danii z zagranicą. Obrady wydziału konstytucyjnego są zamknięte i jutro nastąpi sprawozdanie. Zapewniają, że sprawozdanie opiewa tak, iż zgromadzenie stanów nie może się zgodzić na takie traktowanie budżetu, wedle którego zgromadzenie ma robić wnioski, a rząd być nistancyę decydującą.

Itzehoe 8. kwietnia. Oświadczenie wydziału konstytucyjnego tak opiewa: Stanom nie przedłożono budżetu, postanowienia finansowe na rok 1861 — 62 są już dawno prawnie uchwalone i odtąd nie zostały zniesione. Stanom nie podano sposobności do sprawdzenia, a teraz przyznano im zamiast prawa uchwały budżetu, tylko prawo wyrażenia swego zdania bez widoków skutku. W obec tej próżnej koncesyi nie mogą stany zrzec się żądania interwencyi rzeszy i zgodzić się na traktowanie budżetu.

Paryż 9. kwietnia. Minister sprawiedliwości p. Delangle wydał do prokuratorów jeneralnych okolnik względem owego duchowieństwa katolickiego, które słowem lub pismem przy wykonywaniu urzędu duchownego sprawy rządowe wbrew postanowieniom prawnym publicznie roztrząsa. Przypomina im art. 204 i 201 kodexu karnego, które na podobne przestępstwa wyznaczają karę aresztu i wygnania. Następnie oświadcza, że te postanowienia, luboć dotychczas nie były zastosowane, nie straciły jednak mocy prawa. Rząd nie dopełniałby swego obowiązku, gdyby ich nie użył przeciw systematycznej nieprzyjaźni. W końcu wzywa jeneralnych prokuratorów, ażeby takie przestępstwa konstutowali, a winnych, ktokolwiekby oni byli, kompetentnej władzy sądowej oddawali.

Turyn 7. kwietnia. Potwierdza się, że usiłowania utworzenia kilku nowych dywizyj z żywiołów garibaldyjskich, nie powiodły się, i że Garibaldi przedłoży parlamentowi wniosek do ustawy w tej mierze. Liborio Romano przybywszy do Turynu ma zamiar interpelować ministra finansów.

Neapol 7. kwietnia. Obiega pogłoska, że jen. Bosco przybył do Neapolu, ażeby objąć kierunek sprzysiężenia. Przedsięwzięto liczne aresztacye burbońskich oficerów i xięży; odkryto składy broni.

Gazeta Zagrzebska z dnia 8. kwietnia donosi z teatru wojny w Hercogowinie. **Niesic** ciągle oblężony i obsaczony przez powstańców; wybuchł tam głód, a gdy na odsiecz liczyć nie można, jest upadek bliski. Za pośrednictwem zagranicznych konzulów miał zostać zawarty rozejm między wojskiem tureckiem i powstańcami aż do dnia św. Grzegorza, według kalendarza gr. n. Brak zapasów żywności i wojennych u wojsk tureckich, liczne dezercye między baszi-bozukami i brak żywności spowodowały Muszyra Ismaela baszę do zawarcia rozejmu. W Bośnii obawiają się konfliktu między Turkami i rajami, przeto oczekują wychodźtwa ostatnich.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.